OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, PIĄTEK 10-go GRUDNIA 1926 roku | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 342

Pokojowa pacyfikacja Chin.



„London Review"

Ponura tajemnica kliniki.

Czarna dama porwała śpiącej matce córeczkę.

„Pani dziecko? Ależ ono leży porąbane w kostnicy!".

Warszawa, 10 grudnia

W roku 1922 mężatka Anna Szaniawska (Leszczyńska 14) powiła córkę w miejskiej klinice położniczej.

Dziecko ważyło 11 3/4 funta, co oznajmiono uszczęśliwionej matce.

Zwłaszcza zachwycona była noworodkiem pewna dama w żałobie. Stojąc przy łóżku chorej wpatrywała się uporczywie w małą, kwilącą laleczkę.

Nazajutrz rano, gdy p. Szaniawska przebudziła się ze snu, córeczki obok siebie nie znalazła. Zadzwoniła na pielęgniarkę.

— Gdzie dziecko?

— Jakie dziecko?

— Moje.

— Wszak pani dziecko urodziło się martwe. Zwłoki są w kostnicy... pokrajane.

— Jezus, Marja!

Przybiegł mąż chorej, p. Szaniawski. Ta sama pielęgniarka powtórzyła mu straszne słowa i na zakończenie dodała:

— Proszę nie zwracać uwagi na rozpacz żony. Pan rozumie... gorączka..., wszystko może się przyśnić.

Na tem stanęło. Po opuszczeniu kliniki, pani Szaniawska nie przestawała twierdzić, że porwano jej córeczkę. Były to jednak gołosłowne zarzuty, którym nikt, nawet mąż — wiary nie dawał.

Minęły cztery lata. Wczoraj o godzinie 9-ej rano do pp. Szaniawskich przyszedł chłopiec z listem. Położył na stole, ukłonił się i nie czekając na odpowiedź, szybko wyszedł z mieszkania.

Zdziwiona mężatka przeczytała anonimowe wyznanie tej treści:

Szanowna Pani!

Ponieważ obecnie sama jestem matką, dziecko, które zabrałam przed czterema laty gotowa jestem zwrócić.

Dziewczyna znajduje się w przytułku im. ks. Baduena przy ul. Nowogrodzkiej. Zapisałam ją pod nazwiskiem Szaniawskiej.

I na tem koniec. A ni słowa więcej. Żadnego tłumaczenia, wyrazów skruchy, podpisu.

Jak szalona wybiegła biedna matka z mieszkania. Zdążyła jeszcze dojrzeć, że chłopiec, który przyniósł list, wskakuje do taksówki. Numeru nie zauważyła.

W kancelarji przytułku poinformowano p. Szaniawską co do losów dziewczynki.

— Owszem, jest. Niedawno umieściła ją jakaś dama pod nazwiskiem — **Szaniawskiej.**

— To moje dziecko! Czy mogę ją zobaczyć?

Nie. Było zrobione zastrzeżenie. Nikomu pokazywać **nie możemy aż do odwołania.**

Zapłakana kobieta opuściła przytułek. Po upływie paru godzin zdecydowała się na złożenie skargi w komisarjacie.

P. Szaniawska oskarża klinikę położniczą przy ulicy Karowej. Jest to oskarżenie straszne. Władze niewątpliwie ustalą kto jest winowajcą.

Z obrad Ligi Narodów w Genewie.



Stresemann, Chamberlain i Briand podczas prywatnej konferencji.

Niedyskrecje z „czarnych gabinetów".

Jak jest urządzona tak zw. stacja podsłuchowa?

Z Warszawy donoszą nam:

O organizacji „czarnych gabinetów" prasa warszawska podaje rozmaite ciekawe szczegóły. Okazuje się z tych notatek, że urządzenie podsłuchowe istnieje na stacji telefonicznej na 4 piętrze, gdzie w zacisznej kabinie podsłuchuje się rozmowy. Czarny gabinet telefoniczny jest oddzielony od stacji, zaś agenci do podsłuchiwania są

specjalnie przez policję polityczną angażowani.

Kabina jest właściwie małą stacją telefoniczną obliczoną na 60 telefonów, wskazanych przez władze bezpieczeństwa. Gdy taki telefon połączy się ze stacją i prosi o połączenie z innym aparatem, obok sygnału na stacji

zapali się lampka w kabinie podsłuchowej

i alarmuje agenta. Ten chwyta za słuchawkę i z pierwszych słów dowiaduje się, kto z kim mówi. Jeżeli rozmowa jest ważna, następuje notowanie jej treści.

Słuchawka agenta nie ma tuby

do mówienia, aby nie zdradził się nieopatrznym okrzykiem, a nawet aby nie można było usłyszeć jego

mocniejszego oddechu.

Personel czarnego gabinetu składa się z 4 osób i ich zwierzchnika, mającego kontakt bezpośredni z władzami bezpieczeństwa. Przyjmuje on raporty podwładnych i komunikuje je szefowi bezpieczeństwa. Obok podsłuchu stałego **pewnych numerów telefonicznych,** naczelnik kabiny może zażądać od stacji z polecenia władz bezpieczeństwa włączenia innych aparatów do stacji dosłuchowej.

Co jakiś czas lista osób, których rozmowy się podsłuchuje, podlega rewizji, zależy to oczywiście od sytuacji politycznej.

Upaństwowienia kopalń w Anglji

domagał się w izbie gmin Mac Donald.

Londyn, 9 grudnia.

Mac Donald złożył dziś w izbie gmin wniosek potępiający politykę rządu w sprawie konfliktu węglowego. Wnioskodawca domagał się przytem **upaństwowienia kopalń.**

Moc Donald zaznaczył, że rząd prowadził w sprawie kryzysu górniczego politykę chwiejną, stanowisko jego zmieniało się z dnia na dzień, aż wreszcie przyswoił sobie rząd zasady polityki właścicieli kopalń.

Po Mac Donaldzie zabierał głos premjer Baldwin którego posłowie z Labour Party powitali gwizdaniem. Premjer zarzuca Coockowi, że przedłużał konflikt. Natomiast wyraził uznanie Mac Donaldowi oraz kierownikom Partji Pracy za ich wysiłki zmierzające do stworzenia atmosfery pokojowej, oraz wywarcie wpływu na związek górników.

Następnie zabrał głos Lloyd George, który zaznaczył, że liberałowie nie mogą przyłączyć się do wniosku Mac Donalda w takiej formie, w jakiej był przedstawiony, jednak przyłączają się do krytyki stanowiska rządu w konflikcie górniczym.

Baczność,

przyszłe gwiazdy filmowe.

Dziś o g. 8-ej wieczorem zechcą się łaskawie pofatygować do teatru „Casino" (górna poczekalnia) panie:

Lucy Nippe,
Katarzyna Stępkowska,
Eugenja Rainerman,
Czesława Winiarkówna,
Rala Froeschels,
Nina Rembowska,
Regina Rosencwajg,
Helena Koziórkówna
Irena Kissinówna,
Nina Goldberg,
Jadwiga Kohane, KAHANE
Stella Salomonowicz,
Kazimiera Chwastniewska,
Ewa Ettingerówna,
Laura Wojtczakówna,
Lady Niemirzanka,

Niestawiennictwo powoduje skreślenie z listy kandydatek.

Na kilkanaście miljonów

został poszkodowany Skarb Rzeszy.

Berlin, 9 grudnia

Według doniesień pism, wykryto w Berlinie w urzędach celnych wielkie nadużycia i sprzeniewierzenia. Chodzi mianowicie o Kolonję i strefę nadreńską. Dwaj dyrektorzy administracyjni mono polów Rzeszy oraz cały szereg urzędników administracyjnych zawikłanych jest w tę aferę.

Według dotychczasowych pobieżnych obliczeń skarb Rzeszy został poszkodowany na kilkanaście miljonów marek złotych.

Śledztwo sięga olbrzymich rozmiarów. Jak twierdzą pisma w aferę tę zamieszanych jest szereg wyższych osobistości.

Trup w gabinecie lekarskim.

Sensacyjny proces w Czortkowie.

Lwów, 10 grudnia

We czwartek rozpoczął się w Czortkowie proces karny w głośnej sprawie zamordowania d-ra Leona Marguliesa w Jezierzanach przez studenta medycyny uniwersytetu wiedeńskiego Teodora Aksentjewa, oraz jego żonę Katarzynę.

Tło tej krwawej tragedji, wedle zeznań oskarżonych, posiadających wyłącznie jej tajemnicę, jest następujące: Katarzyna Aksentjewa, zaszedłszy w ciążę, udała się pod nieobecność męża do d-ra Marguliesa, który dokonał niedozwolonego zabiegu, **za cenę nawiązania z nią stosunku.**

Po powrocie męża z Wiednia Aksentjewowa opowiedziała mu o wszystkiem następstwem czego była burzliwa scena w gabinecie d-ra Marguliesa, zakończona śmiertelnym strzałem.

Rozprawa rozpisana na dwa dni, budzi niezwykłe zainteresowanie.

Osmy dzień plebiscytu filmowego „Expressu Wieczornego".



Nr. 23



Nr. 24



Nr. 25.

Szpieg Napoleona.

Wielki wódz zawdzięcza Karolowi Schulmeistrowi wiele swych zwycięstw.

Z dziejów awanturniczego żywota najsprytniejszego wywiadowcy armji napoleońskiej.

Napoleon używał mnóstwo szpiegów, będących na żołdzie rządu francuskiego. Cała ich sieć pokrywała Europę nawet wówczas, a może właśnie wówczas gdy wojny żadnej nie było. Sekretarz cesarza dla spraw „tajnych", baron Fain we wspomnieniach swoich zaznacza, że całe foljały raportów szpiegowskich piętrzyły się na biurku „Boga Wojny", który wielką wagę przykładał do tego, aby być najdokładniej poinformowanym o wszystkiem, co się dzieje w Europie.

Baron Fain nie wymienia żadnych nazwisk z dyskrecją, za którą nie są mu bynajmniej wdzięczni historycy. To też dopiero z „przyczynków" i „studjów" te ważniejszych, współczesnych badaczy wyłoniły się niektóre profile i sylwetki głównych Napoleona „agentów".

Dopiero jednak Ferdynand Dieffenbach wpadł na trop najgłówniejszego pracownika w służbie szpiegowskiej Napoleona. On to wymienił pierwszy nazwisko naczelnego herszta wywiadowczej służby cesarskiej. Był nim w Alzacji rodem syn pastora z Neu-Freistatt, Karol Ludwik Schulmeister.

— Od zarania młodości odznaczał się on niepomierną chciwością na wszelki zysk — godziwy czy niegodziwy — oraz wybitną chytrością i sprytem niepospolitym.

Życiową karjerę rozpoczął w Paryżu podczas największego chaosu Wielkiej Rewolucji. Zorjentował się szybko, że najintratniejszym procederem jest — szmugiel. Istotnie dawał on wówczas znakomite dochody. Do dziś dnia np. są rodziny w Sztrasburgu wybitnie zamożne, których zamożność ma swoje źródło w prowadzonym na wielką skalę szmuglu za granicę w czasach Wielkiej Rewolucji francuskiej.

Schulmeister, syt wymigań się straży pogranicznej i celnikom, dał pokój szmuglerskiemu procederowi i jął rozglądać się za inną podstawą nietylko do dobrobytu ale i stanowiska socjalnego, a— kto wie? — może honorów i zaszczytów. W każdym razie, ku wyższym celom skierował wzrok.

Jak Schulmeister pozyskał względy Napoleona.

I gdy zaniosło się na wojnę w 1805 r., a Napoleon bawił w Sztrasburgu, eks-przemytnik, wrócony na drogę cnoty wystarał się o audjencję u cesarza.

Przebieg jej był następujący:

Wysłuchawszy prośby Schulmeistra o emploi w służbie wywiadowczej spytał cesarz:

— A ma on jakie rekomendacje?

— Nie mam żadnych, Najjaśniejszy Panie.

— To niema o czem mówić.

I cesarz usunął się za wielki parawan przecinający na dwoje salę audjencjonalną.

Wówczas Schulmeister przypomniał sobie w mig znakomitą zdolność przekształcania twarzy do niepoznania, oraz przybierania najrozmaitszych póz zmieniających też do niepoznania jego własną postać.

Ukazuje się z za parawanu Napoleon nie poznaje Schulmeistra, tupie nogą i woła, jak śmiał wejść niemeldowany.

— Sire — powiada zwymyślany — ja Schulmeister... Czy Wasza Cesarska Mość będzie teraz miał emploi dla mnie.

Został natychmiast na służbę przyjęty i oddany, wraz z grupą wywiadowców pod rozkazy generała Savary.

Był wrzesień roku 1805. Armja francuska pod naczelnem dowództwem cesarza wkroczyła w granice Niemiec.

Na spotkanie „inwazji francuskiej" wyciągnął w pole najnieudolniejszy chyba wódz, jakiego kiedy nosiła ziemia pobojowisk, austrjacki feldmarszałek Karol Freiherr Mack von Leiberich. Napoleon wpędził całą jego armję do Ulmu i otoczył miasto. Nad feldmarszałkiem zaś czuwał — Schulmeister.

Popis w Ulmie.

Jako alzatczyk, mówiący doskonale po niemiecku potrafił zaznajomić się i pozyskać pełne zaufanie szefa wywiadowczej służby przy armji austrjackiej pułkownika Wendt'a i jął cennemi informacjami go zasilać.

Informacje te wyrobiły w feldmarszałku, naczelnym wodzu, przekonanie, że nie on ze swoją armją, lecz Napoleon znajduje się w opłakanej sytuacji.

Schulmeister doprowadził do tego, że dzięki posiadaniu „przepustek" z tej i z tamtej strony, trzymał sztab cesarski nieustannie au courant wszystkiego, co się w Ulmie dzieje, a w szczególności tego, co sobie myśli feldmarszałek Mack von Leiberich. Feldmarszałek zaś już wierzył święcie, że ciągnie mu na odsiecz korpus feldmarszałka Wernecka i że właśnie jego armaty grzmią w oddali, że w Boulogne wylądowały wojska angielskie, a w Paryżu wybuchła rewolucja...

Z temi radosnemi wieściami pospieszył feldmarszałek Mack wysłać Schulmeistra do Stuttgardu, czem mu znakomicie ułatwił wyrwanie się z sytuacji bardzo, bardzo drażliwej i niebezpiecznej. Tedy Schulmeister jak czmychnął z Ulmu (gdzie już był niepotrzebny) tak czmycha.

Tymczasem zaś armja Wernecka wysłana dla... prześladowania nieprzyjaciela, gdy będzie za Ren uchodził, została rozbita na głowę. To otworzyło oczy feldmarszałkowi na straszliwą kabałę, której padł ofiarą. Nie było innej rady: trzeba było kapitulować. Co też i feldmarszałek uczynił, oddając w ręce Napoleona 60 dział i 23,000 żołnierza.

Występy w Wiedniu.

Po swym popisie w Ulmie poprosił Schulmeister o delegowanie go do Wiednia. Ma tam — tłumaczył — kolegę i przyjaciela niejakiego Benda należącego do świty w. księcia Ferdynanda, znakomitego inspektora policji będącego zarazem sekretarzem sądu wojennego... Mogą takie znajomości przydać się wyśmienicie...

Jakoż już 24 października wysyła Schulmeister z Wiednia raport o nadciąganiu na pomoc Austrji armji Kutuzowa. A raport zredagowany jest tak fachowo, że oficer sztabowy lepiejby nie potrafił. Do raportu dołączona jaknajściślejsza informacja o korpusie austrjackim feldmarszałka Kienwajera. Tam znowu miał Schulmeister też przyjaciela i powiernika w osobie niejakiego Rulskiego, oficera huzarów. W jego to mundurze barasz kował Schulmeister w Wiedniu z austrjackimi i rosyjskimi oficerami.

Lüdecke w swojem studjum, z którego czerpiemy niniejsze dane, nie waha się utrzymywać, że raz Schulmeister w mundurze oficera austrjackiego był obecny na naradzie wojennej w Burgu prezydowanej przez samego cesarza Franciszka.

Dla Schulmeistra było fraszką zmienić jak mundur — nazwisko. Raz występował jako monsieur de Meinau, drugi raz jako monsieur Charles lub jako Franz Bürgermeister. W zdobytym w 1805 r. i okupowanym przez wojska francuskie Wiedniu, pełnił Schulmeister funkcje głównego komisarza policji francuskiej. Trząsł miastem. Bano się go jak ognia.

Prefekt policji w Królewcu.

W roku następnym jest już na służbie linjowej w randze kapitana i sprawuje się wcale dzielnie. Jest adjutantem Savary'ego. Podczas kampanji pruskiej na czele patrolu kawalerji śmiałym manewrem i z piękną determinacją zajął miasto Wisemar.

W 1807 r. powołano go na prefekta policji do Królewca; on też stał na czele organów bezpieczeństwa publicznego i tajnej policji w Erfurcie podczas zjazdu tam królów i książąt składających hołd cesarzowi Napoleonowi.

Podczas kampanji 1809-go i podczas powtórnego zdobycia Wiednia był Schulmeister naczelnym szefem całej policji w armji francuskiej oraz żandarmerji polowej, a w stolicy Austrji stał na stanowisku prefekta policji.

Syt wytężonej pracy, zaszczytów i nagród, usunął się w wiejskie zacisze do majątku Meinau pod Strasburgiem, otrzymanego w darze od cesarza. Pędził tam żywot zamożnego ziemianina; nawet gospodarzył. Jego własnością był wcale okazały pałac w Paryżu, też dar Napoleona.

I oto wali się w gruzy cała potęga cesarza. On sam w niewoli na wyspie św. Heleny. Schulmeister zaszywa się w wiejski swój cichy kąt nie dając znaku życia. Na nic się nie zdało! Władze pruskie przypomniały sobie o byłym prefekcie policji w Królewcu. Wyciągnięto pana dziedzica z pałacowej rezydencji pod Strasburgiem i — jako byłego szpiega — rzucono do lochów więziennych w mieście Wesel. Miał się niebawem odbyć sąd... z łatwym do przewidzenia wynikiem.

Uniknął stryczka.

Atoli dobra gwiazda czuwała nad szpiegiem Napoleona. Wyrwał się... nie wiadomo tylko jakim sposobem. Dość, że stryczek lub kula go ominęły. Ostatnie lata życia zatruł mu atoli niedostatek, jemu, który rozporządzał magnacką fortuną. Zostały na pociechę skołatanemu starcowi — koty, przepyszne angory, któremi otaczać się lubił.

Życia dokonał w 83 roku życia, w 1853-im, dożywszy pociechy i uciechy ujrzenia na tronie Francji... i Bonapartego i cesarza w jednej osobie. Był to już atoli tylko odblask dawnych wspomnień dawnych czasów, coś tylko jakby o [illegible] promień niedościgłej świetności Ulmu, Austerlitzu, Jeny i Friedlandu...

ODWROTNIE.



— Nudzę się i zbrzydło mi życie...
— Więc co chcesz zrobić?... Ożenić się?...
— Wręcz przeciwnie, chcę się rozwieść z żoną...

U FRYZJERA.



Gość: Tylko niezbyt krótko!... Nie chcę, żeby mnie identyfikowano z moją siostrą...

„Jeden z nas zginąć musi...“

Koń został, kawalerzysta—zginął.

Szukała go potem żandarmerja i odnalazła

Łódź, 10 grudnia

(e) Był sobie koń. Zwykły, czworonożny koń, który tym się różnił od swych innych spółbraci, że nie stał na rogu wprzęgnięty w dorożkę,

lecz „służył“ w wojsku.

Naturalnie — w kawalerji.

Koń, jak to koń — zajęty jest zwykle swojemi sprawami, które zaczynają się **przy pysku, a kończą na ogonie.**

Pozatem nic go nie obchodzi. Nawet takiego szlachetniejszego ogierka, który nie ciągnie resorek i dorożek, lecz dźwiga na swym grzbiecie junackiego wojaka.

Nie obchodziło więc także naszego konia, że niejaki Abram Aupriter z Brzezin wzięty został do wojska i wcielony do tego samego oddziału, w którym i on — ten niby koń — „służył“.

Był więc koń i ów Aupriter. Koń — wiadomo, że nic. Wszystko mu jedno kogo dźwiga — Lichtsztajna, Michalczyka, Walczaka, czy innego dwunożnego ssaka.

Ani się oburzył, ani zmartwił (chociaż ma dużą głowę), ani nawet się nie uśmiał, jak to mówi przysłowie.

— Aupritter? Niech będzie Aupritter.

Ale Aupritter — to co innego. Niewiadomo, co, jak i dlaczego, ale koń nie przypadł mu do gustu. Bał się go, drżał na jego widok... Może, jak to często się zdarza, koń był... za krótki, a może wierzgał — kto wie?

Ta niechęć człowieka do konia doszła wreszcie do takich rozmiarów, że Aupritter powiedział sobie:

— Albo ja — albo koń...

I usiadł zmartwiony kawalerzysta i napisał prośbę do D. O. K., by go przenieśli do piechoty, gdyż — bardzo zwyczajnie —

bał się konia.

A koń nic — nawet nie podejrzewał. Gdy na prośbę nie przyszła odpowiedź, napisał jeszcze kilka podań... Bez skutku.

Wtedy postanowił z desperacją:

— Albo ja albo koń... Jeden z nas musi zginąć.

Zginął kawalerzysta Aupritter i żandarmerja go szukała. Szukała, szukała, aż go odnalazła.

Aupritter, oskarżony o dezercję, stanął przed sądem wojskowym. Wyjaśnił powody swej ucieczki.

— Bałem się konia, a że nie chcieli mnie przenieść do piechoty, więc zdezerterowałem.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

A koń — nic. Żre owies, siano i ani się domyśla, jakich ambarasów stał się przyczyną...

Krew na kopcu granicznym.

Ohydne morderstwo pod Łaskiem.

Sąsiad zabił sąsiada siekierą i trupa jego ukrył pod ściółką.

Łask, 10 grudnia.

Na terenie gm. Kościenie, łaskiego pow. dokonano ohydnego morderstwa.

Dnia 3 grudnia r. b. niejaki Marciniak zamieszkały we wsi Wyczółki 22-letniego syna swego Adama posłał do lasu, celem nagromadzenia przezeń gałęzi na opał. Las ów należy do włościan wyżej wymienionej wioski i podzielony jest na działki, wielkością swą odpowiadające ilości, posiadanych morgów ziemi uprawnej.

Adam z wyprawy swej nie powrócił więcej do domu.

Zaniepokojona tem niezwykłem zjawiskiem rodzina na początkowo na własną rękę wszczęła poszukiwania za zaginionym. Nie dały one jednak żadnego wyniku. Wówczas powiadomiono policję. Wszczęte śledztwo ujawniło, że Marciniak padł ofiarą morderstwa.

Zgodnie z poleceniem ojca, dnia krytycznego przybywszy do lasu, aby oszczędzić drzew na własnej działce, na działce sąsiada Borkowiaka począł przy pomocy t. zw. kulki obłamywać gałęzie.

Trzeba trafu, że w lesie znajdował się właściciel wyżej wspomnianej działki Leon Borkowiak, zatrudniony przy ścinaniu sosen.

Ujrzawszy szkodnika Borkowiak popadł w straszny gniew. Wszczął z Marciniakiem kłótnię, podczas której z siekierą rzucił się na niego. Marciniak zasłaniał się kulką, którą nawet parę razy uderzył sąsiada. Lecz to mu niewiele pomogło. W pewnym momencie ogłuszony uderzeniem siekiery runął na murawę.

Wówczas rozwścieczony Borkowiak kilkoma uderzeniami siekiery zabił Marciniaka. Następnie trupa przeciągnął za nogi na działkę trzeciego sąsiada i tam przykrył ściółką.

Na ślad zamordowanego naprowadziły policję plamy krwi, widoczne na kopcu granicznym. Idąc dalej odkryto zwłok, ofiary morderstwa.

W dalszym rozwoju śledztwa wykryto mordercę. Leon Borkowiak, aresztowany, przyznał się do zbrodni.

Abram! Skacz z okna! Hop!

Białogłowa w roli detektywa zorganizowała pułapkę na dwóch kawalerów księżyca.

Łódź, 10 grudnia.

(f) Wielce się zdziwiła pani Anastazja Winiecka, gdy wracając do domu ujrzała z ulicy, że okna jej mieszkania są oświetlone.

— Czyżby? — pomyślała, tknięta złym przeczuciem.

Wbiegła czemprędzej na schody — jak mogła najciszej — i zajrzała

przez dziurkę od klucza

do wnętrza...

Chwilkę patrzała, poczem, nie zdradziwszy swej obecności nawet najlżejszym szmerem, pobiegła co tchu do sąsiadów i zawiadomiła ich o swym odkryciu.

Po chwili wszyscy niemal lokatorowie wiedzieli, o co idzie. A więc w mieszkaniu pani Winieckiej są dwaj złodzieje, którzy

najspokojniej w świecie

kradną co się im tylko pod rękę podwinie i ładują w worki.

Postanowili więc zacni spółlokatorzy iść w sukurs obywatelce i „przycapnąć“ złodziei.

W jednej chwili mieszkanie pani Winieckiej zostało okrążone ze wszystkich stron tak, żeby nawet

mysz się nie wymknęła.

Pod oknami, na ulicy, na podwórzu, na schodach, pode drzwiami — wszędzie stała **honorowa straż obywatelska.**

Gdy tak warta została z wielką znajomością strategji rozstawiona — kilku lokatorów wtargnęło do mieszkania.

W złodziei — jakby

piorun trzasnął.

Zerwał się jeden, zerwał się drugi i buch! — do okna.

— **Skacz Abram! Hop!**

Wyskoczyli, nim kto się zdołał połapać w sytuacji.

Ale na dole stali lokatorzy, którzy ujęli **obydwóch kawalerów księżyca** za kołnierze i wprowadzili z powrotem do mieszkania, skąd wydostali się w taki niezwykle ryzykowny sposób.

Przywołano na pomoc policję, która zaprosiła obydwu panów do komisarjatu. Tu okazało się:

1) że nic nie skradli, choć chcieli,
2) że skaczą świetnie, bo wyszli cało po tym salto mortale z pierwszego piętra,
3) i że jeden z nich nazywa się Izrael Monic, a drugi—Abram Tajf.

Wypalił oko.

Zbrodnicza zemsta 18-letniego chłopca.

Łódź, 10 grudnia.

Zaczaił się przed bramą fabryki Scheiblera przy ulicy Emilji 30 i czekał...

Był wieczór... Robotnice wychodziły już z fabryki... Szukał wśród nich wzrokiem... Ona, nie ona — ona...

Wyciągnął z kieszeni butelkę z kwasem solnym i —

chlusnął w twarz kobiety...

Straszny krzyk rozdarł powietrze...

Zadzwoniono po pogotowie, które zajęło się mdlejącą z nadludzkiego bólu kobietą. Napastnika aresztowano.

Był to 18-letni Marjan Pietrysiak, który w tak bestjalski sposób zemścił się na swej bratowej... Wypalił jej kwasem jedno oko...

Stanął przed sądem... Dopuścił się zbrodni, mając uraz do bratowej, u której mieszkał i z którą żył w niezgodzie...

Skazany został na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw.

Nasz reporter zanotował:

Bójka, wypadek tramwajowy, palec w maszynie, samobójstwo i kradzieże.

Łódź, 10 grudnia.

Wczorajsza kronika wypadków i kradzieży była niezmiernie obfita. W notatniku reportera zanotowano:

Między nocnymi stróżami fabryki Hirschberg i Birnbaum przy ul. Wodnej nr. 21, Grzegorczykiem Teodorem i Grębeckiem wynikła sprzeczka a następnie i bójka, podczas której Grzegorczyk zadał bagnetem Grębeckiemu trzy rany kłute.

Lekarz pogotowia kasy chorych odwiózł Grębeckiego do szpitala św. Józefa w stanie nieprzytomnym.

***

Tramwaj dojazdowy najechał na Bałuckim Rynku na woźnicę Szwarca Szaję, zamieszkałego przy ul. Pomorskiej nr. 87, zabijając mu konia. Pozatem okaleczony został lekko Szymon Vogelfreid, który jechał na wozie Szwarca.

Wypadek powstał z powodu nieprzestrzegania przepisów o ruchu kołowym.

***

Linke Marcin (ul. Wysockiego 23) podczas pracy w fabryce Dębowskiego przy ul. Powszechnej nr. 11/13 uległ okaleczeniu prawej ręki i zgnieceniu wskazującego palca.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł Linkego do szpitala.

***

Wczoraj usiłował popełnić samobójstwo przez otrucie się esencją octową Jezierski Józef w mieszkaniu własnem przy ul. Rokicińskiej nr. 64.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł desperata do szpitala św. Józefa. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona.

***

Wczoraj do mieszkania Bibana Kazimierza przy ul. Brzezińskiej nr. 36 zakradli się podczas jego nieobecności złodzieje i usiłowali dokonać kradzieży garderoby wartości 2000 zł., którą spakowali już do worków.

Zostali jednak spłoszeni przez właściciela mieszkania i zbiegli.

***

Rujne Idesie, zam. przy ul. Zachodniej nr. 11, skradziono z mieszkania biżuterję wartości 300 zł. i weksle na sumę 1100 złotych.

Piękna jesteś, Józiu

miła, zgrabna i elegancka, cóż z tego jednak, gdy kradniesz?

Łódź, 10 grudnia

— Panie policjancie, proszę aresztować...

— Kogo?

— Tę kobietę, która tam chodzi...

— Jakto? Tę elegancką damę?

— Tak... elegancka, ale to jest moja służąca, która skradła mi tualety...

— Ach, tak...

Policjant spełnił swoją powinność... W komisarjacie wszystko się wyjaśniło.

Okazało się, że służąca Józia Kałużna, będąc „w obowiązku“ u pani Marji Kunewskiej na ul. Narutowicza 24, systematycznie wyciągała z szaf i szuflad rzeczy przedmioty, a sz czególnie garderobę swojej chlebodawczyni.

Pani Kunewska nie przypuszczała, aby Józia, ta spokojna, grzeczna Józia, mogła się na coś podobnego poważyć...

A potem Józia odeszła...

I odrazu stała się „wielką damą“. Ubierała się z wyszukaną elegancją w jedwabie, muśliny i — Bóg wie — w jeszcze jakie drogie materjały.

Dziwiły się koleżanki, dziwili się kawalerowie, a panna Józia promieniała.

Ale cóż...

Poplakała się dziewczyna w komisarjacie i przyznała się do wszystkiego. Kradła...

Osadzono ją w areszcie i spisano protokuł. Stanie przed sądem...

PRZEDWOJENNY MĄŻ.



— Mój pierwszy mąż był niezwykłym człowiekiem... Takiego pani dziś nie znajdzie... To był prawdziwy, przedwojenny mąż...



Ofiary.

—:—

Od dawien dawna istnieje szlachetny zwyczaj składania ofiar przez obywateli na różne dobroczynne i złoczynne instytucje.

Kogo nie stać na złożenie ofiary, składa przynajmniej najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju.

Ofiarność obywateli jest tak wielka że okazało się niezbędnem utworzenie w pismach specjalnej rubryki p. t. „Ofiary".

Tytuł ten nie odnosi się zupełnie do osób, przychodzących z pomocą materjalną towarzystwom filantropijnym i filantrojedzącym, lecz do sum ofiarowanych.

Ofiary można składać na co się chce, tylko nie do banku na procent, bo to już byłaby nie ofiara, lecz człowiek mądry.

Składa się więc ofiary na „Kroplę Mleka" i na „Kroplę Wódki", na inwalidów moralnych i biedne sieroty, mające tylko jednego ojca, na bezposażne panny i słomianych wdowców, na wesołe wdówki po żołnierzach i nędzników z Janningsem i Lyą de Putti, pozatem można składać ofiary na różne oderwane od życia i całego świata cele społeczne jak np. na budowę szaletów w śródmieściu, na cmentarz dla członków Kasy chorych, na szpital psychjatryczny dla radnych i t.d.

Każde miasto ma swoje ofiary, bal— każde pismo nawet przyjmuje ofiary na inne cele.

„Dwugroszówka" naprzykład przyjęła ostatnio na L.O.P.P. od jakiegoś jegomościa 1 złotówkę za oszukanie żyda.

„Polska Zbrojna" od dłuższego czasu przyjmuje ofiary na łódź podwodną. I to mnie najbardziej zastanawia.

Dlaczego akurat na łódź podwodną?..

Czy niema innych celów?

Mój Boże, gdyby to ode mnie zależało, otworzyłbym inną rubrykę ofiar.

Zamiast na łódź podwodną proponowałbym składanie ofiar na:

Łódź splajtowaną,
Łódź nieskanalizowaną,
Łódź zaprotestowaną,
Łódź niekulturalną,
Łódź bez gotówki.
Łódź źle zabrukowaną,
Łódź najbiedniejszą,
Łódź osieroconą przez ojców miasta,
Łódź lekceważoną,
Łódź umierającą itd., itd., itd.

Bolski.

Uciążliwy rekord.

Dzisiejszy premjer angielski oraz jego małżonka zdobyli jedyny w swoim rodzaju rekord; uścisnęli oni razem w ciągu jednej godziny, ręce 4.000 robotników i robotnic, należących do stronnictwa konserwatywnego, a przybyłych na przyjęcie, urządzone na ich cześć w Domu Ludowym

Jeśli wziąć pod uwagę, że uściskowi dłoni towarzyszyły zdawkowe: „How do you do-", to należy przyznać, że ta propagandowa uprzejmość państwa Baldwin wymagała znacznego istotnie wysiłku.

Drżyjcie paskarze mieszkaniowi!..

Rząd opracowuje ustawę, zapobiegającą handlowi mieszkaniami i zmuszającą właścicieli do ogłaszania wolnych mieszkań.

Ustawa przewiduje wysokie kary do 6-ciu miesięcy więzienia i 25 tysięcy złotych grzywny.

Łódź, 10 grudnia.

W dawnych dobrych, przedwojennych czasach nad każdą prawie bramą domu widniała tabliczka z napisem:

—„Mieszkania do wynajęcia. Dwa, trzy, i cztery pokoje z kuchnią. Wiadomość u gospodarza".

Poszukujący mieszkania zwracał się wprost do gospodarza domu, płacił zadatek na rachunek komornego i w określonym terminie po uprzątnięciu pokojów przez dawnego lokatora, wprowadzał się do nowego mieszkania

bez płacenia odstępnego,

bez pośredników i bez powoływania się na ustawę o ochronie lokatorów.

Ale to były dawne, dobre czasy, gdy w każdym prawie domu kilka mieszkań było wolnych i gospodarze sami szukali amatorów nowego „locum".

Dziś sytuacja się zmieniła...

Gospodarz najczęściej niema nic do powiedzenia. Panem sytuacji jest lokator. On sprzedaje swe mieszkanie, on stawia warunki, on pobiera t. zw. odstępne.

Nad bramami domów nie wiszą już tabliczki z napisami.

Zamiast obwieszczających tabliczek **kręci się po mieście chmara pośredników,** informujących zainteresowane sfery o wolnych mieszkaniach.

Oczywiście, że ten sposób zdobywania mieszkania pociąga za sobą wielkie koszta.

Sytuacja więc przedstawia się w ten sposób, że

mimo dostatecznej ilości wolnych mieszkań, trzeba za nie płacić horendalne sumy.

Wytworzył się poprostu nowy rodzaj handlu mieszkaniami, otwierający różnego rodzaju wyzyskiwaczom szerokie pole do nadużyć.

Organizacje lokatorskie niejednokrotnie bardzo energicznie nawet protestowały przeciwko takiemu stanowi rzeczy, dotychczas jednak wszelkie wysiłki w tym kierunku nie dawały pozytywnych rezultatów.

Zrealizowanie planów i projektów zrzeszeń lokatorskich nie mogło dojść do skutku przedewszystkiem z powodu istnienia kryzysu mieszkaniowego, uniemożliwiającego wprowadzenie w tej dziedzinie względnej chociażby sanacji.

Obecnie jednak sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Ilość wolnych mieszkań zwiększa się z każdym dniem, dzięki jednak niesumiennym pośrednikom a głównie sprzedawcom, którzy na odstąpionych lokalach chcą zarobić większe sumy pieniędzy,

mieszkania są w dalszym ciągu horendalnie drogie.

Dlatego też szeroki ogół przyjmie prawdopodobnie z wielką ulgą do wiadomości poczynania obecnego rządu, który opracowuje już w bardzo szybkiem tempie sprawę odnajmu mieszkań.

Intencją tego nowego projektu jest zapobiec handlowi mieszkaniami i zmusić właścicieli do ogłaszania wolnych mieszkań i odnajmowania ich każdemu zgłaszającemu się.

Projekt przewiduje wysokie sankcje karne do 6-ciu miesięcy aresztu i 25 tysięcy złotych grzywny.

Miejmy więc nadzieję, że w czasie najbliższym ustanie niezdrowa spekulacja mieszkaniowa i stosunki w tej dziedzinie wrócą do norm przedwojennych, gdy

każdy gospodarz będzie obowiązany do wywieszania przed bramą tabliczek z obwieszczeniami o wolnych mieszkaniach.

Straci na tem cała chmara spekulantów mieszkaniowych i pośredników, lecz zyska ogół społeczeństwa, a szczególnie ci wśród obywateli, którzy gnieżdżą się w niehygjenicznych norkach, a nie mają bajońskich sum na opłacenie odstępnego za nowe mieszkanie.

WYTŁUMACZYŁA...



Nauczycielka: Ludzie od zwierząt mogą się nauczyć wiele pożytecznych rzeczy. A więc — wierności od psa, czujności od kota, od ptasząt, jak kochać mamy gniazdo nasze... Grypsińska! Powiedz mi czego możemy się nauczyć od krowy?...

Grypsińska: Od krowy?... Proszę pani, od krowy — od krowy możemy się nauczyć jak dawać mleko...

W obronie honoru

wolno stanąć na udeptanej ziemi.

Polski kodeks karny nie uważa pojedynku za osobne przestępstwo.

Komisja kodyfikacyjna, pracująca nad ujednostajnieniem kodeksu karnego dla całego państwa, radziła ostatnio nad sprawą pojedynków.

Trzy kodeksy karne, obowiązujące obecnie w trzech dzielnicach Polski, poświęcającą pojedynkowi specjalne paragrafy i traktują go jako osobne przestępstwo.

Komisja kodyfikacyjna stanęła przed aktualnem i ważnem zagadnieniem społecznem, czy z punktu widzenia polityki kryminalnej należy w przyszłym kodeksie polskim pominąć całkowicie przestępstwo pojedynku jak to czyni kodeks francuski z r. 1810, norweski r. 1902, japoński z r. 1907, czy też przeciwnie, traktować pojedynek jako osobne przestępstwo, zgodnie z dotychczas obowiązującem ustawodawstwem w Polsce. Sprawa ta nabiera tem ważniejszego znaczenia, że pojedynek jako zwyczaj rozstrzygania tak zw. sprawy honorowej za pomocą walki orężnej, ostatnio znacznie się spopularyzował.

Przedewszystkiem przyjęty on jest w korpusie oficerskim, gdzie panuje na wet przymus pojedynku. Nieprzyjęcie wyzwania przez oficera pociąga za sobą bardzo przykre konsekwencje, aż do wydalenia z wojska włącznie.

Jest cały szereg organizacyj, które uznają pojedynek. Do takich należy zaliczyć Związek harcerstwa polskiego. Ligę ochrony czci we Lwowie i inne, które stoją na stanowisku, że pojedynek uznany jest za przestępstwo przez ustawy naszego państwa, potępiony przez religję chrześcijańską i z punktu widzenia logiki sprzeczny z poczuciem sprawiedliwości.

Natomiast stan represji prawnych za pojedynek naogół jest znikomy. Świadczy o tem statystyka sądowa skazanych przestępców, która prawie zupełnie nie uwzględnia wyroków, dotyczących przestępstwa pojedynku.

Komisja kodyfikacyjna uchwaliła, jak się dowiadujemy, iż przyszły kodeks polski nie będzie traktował pojedynku, jako osobnego przestępstwa. Nowy kodeks traktować będzie pojedynki jedynie z punktu wykroczenia przeciwko ogólnym przepisom kodeksu karnego, t. j. za zabójstwo lub uszkodzenie ciała.

Drugim środowiskiem, gdzie zwyczaj pojedynku jest rozpowszechniony, są korporacje akademickie.

Poza tem znane są pojedynki w świecie polityków i dziennikarzy, jak wogóle w kołach inteligencji.

Z drugiej strony istnieją w Polsce organizacje, które wyraźnie zabraniają swym członkom uciekania się do pojedynków.

—:o:—

Co? Suknia jeszcze nie gotowa!?

Niepunktualna krawcowa padła przebita nożycami.

W miasteczku alzackim Seppois le Haut rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarą padła właścicielka magazynu krawieckiego M-me Eugenja Muth.

Jedna z jej klijentek, 28-letnia panna Marja Vogelweith wybierała się na zabawę.

Krawcowa kilkakrotnie przesuwała termin wykończenia zamówionej sukni, a gdy wreszcie panna Vogelweth zgłosiła się pod odbiór toalety na godzinę przed zabawą, otrzymała odpowieź, iż suknia nie jest gotowa.

Podrażniona tą odpowiedzią klijentka, porwała za leżące na stole nożyce i wbiła je w pierś krawcowej.

Uderzenie było tak silne, iż ostrze przebiło serce.

Krawcowa padła trupem na miejscu.

Kawalerowie we Włoszech

płacić będą specjalny podatek.

Rzym, 6 grudnia.

Na wniosek Mussoliniego rada ministrów postanowiła wprowadzić progresywny podatek, który płaciliby wszyscy kawalerowie od 25 do 65 lat. Nowy podatek wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1927. Dochody z tego źródła są przeznaczone na domy sierot i dla klinik. Przypuszczają, iż suma otrzymana z tego podatku pozwoli zapewnić opiekę 30 tysiącom matek i 29 tysiącom sierot.

Kobiety! Strzeżcie się samotności.

Smutna statystyka samodzielnych kobiet.

Statystyka Paryża zanotowała w tym roku 149 samobójstw kobiet w wieku od 40 do 50 lat.

Prof. Gualterie w niezwykle interesującej broszurze omawia te dane, wyrażając sąd godny zastanowienia.

„Oto 149 ofiar emancypacji kobiet. Oto ofiary powszechnego dążenia kobiet do niezależności.

Chciały same sobie dawać radę w życiu, być niezależnemi, nie stworzyły ogniska domowych, nie wsparły się na silnem męskiem ramieniu w wędrówce po wertepach życiowych — zginęły.

„Póki trwa młodość entuzjazm podtrzymuje siły emancypantek, ale przychodzi najniebezpieczniejszy wiek „po czterdziestce", życie staje się puste bez miłości, przyjaźni i macierzyństwa.

Strzeżcie się, kobiety! Choroba samotności jest śmiertelna! Nie walczcie z przeznaczeniem, które nadało wam szczytną rolę żon i matek.

Wyrzeknijcie się niefortunnych marzeń o przesadnej samodzielności. Złóżcie broń przed mężczyzną"...

Niewidzialna potęga spycha Krym do morza.

Rok 1926 pobił rekord kataklizmów przyrody.

Niezliczone są katastrofy, jakie nawiedziły w tym roku kulę ziemską. Od najdawniejszych czasów nie przeżywała ludzkość tak żywiołowych nieszczęść jak w obecnym czasie.

Niedawno nadeszła wiadomość o zatopieniu przez morze jednej z wysp, należących do portugalskich posiadłości w Angoli.

Teraz znów nadchodzi wieść o katastrofalnem trzęsieniu ziemi na Kaukazie i obawach geologów, którzy twierdzą, iż Kaukaz zdany jest na zagładę i w stosunkowo niedługim czasie pochłonięty być może przez wodę.

Zauważono, iż skały krymskie w przyśpieszonym tempie usuwają się, a powierzchnia morza wzbiera stale z za dziwiającą szybkością.

W ciągu roku cztery piękne wioski pochłonęła woda, a podobne niebezpieczeństwo zagraża wielu miejscowościom, przedewszystkiem zaś Sebastopolowi.

Wobec tych katastrof zatrzymuje się bezradnie rozum ludzki i dziwnie nizer nym wydaje się nasz żywot na ziemi.

Charleston z księciem Walji.

Najszczęśliwsza chwila w życiu panienki sklepowej.

Nazwisko księcia Walji nie schodzi z ust dziewcząt londyńskich.

Proszę sobie wyobrazić, że nie spodzianie przyszedł do jednego z dancingów w towarzystwie adjutanta i przetańczył jednego charlestona z ubogą ubraną, siedzącą na uboczu panienką ze sklepu.

Jest ona obecnie przedmiotem powszechnej zazdrości. W kilkunastu wywiadach z prasą z entuzjazmem opawiada o niezapomnianej chwili szczęścia i o tem jak sudnie tańczy następca tronu.

Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

16

ROZDZIAŁ VI.

—::—

Przerwana próba.

Trzysiński siedział w gabinecie przy biurku i z ogromną pedanterją przeglądał korespondencję. Z uwagą rozcinał nożykiem każdą kopertę, jakby bojąc się uszkodzić pismo lub znaczek. Następ nie wyjmował zawartość, odczytywał treść i niebieskim ołówkiem kreślił na papierze uwagi.

Godzina odczytywania korespondencji należała widocznie do ulubionych czynności Trzysińskiego, bo w tym czasie nie pozwalał woźnemu nikogo wpuszczać do gabinetu. Dzisiejsza jednak korespondencja nie musiała być zbytnio ciekawa, skoro poświęcił jej zaledwie kilkanaście minut, a kosz obok biurka wypełniony był po brzegi.

Trzysiński spojrzał na zegarek: — dochodziła druga, czas w którym zwykle opuszczał gmach teatru. Teraz jednak dziwnie mu się nie śpieszyło, możliwie, że jesienna szaruga podświadomie przytrzymywała go w ciepłym i suchym gabinecie. Postanowił niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy. Wstał z wygodnego fotelu, podszedł do okna.

Widok ulicy mógł deprymować każdego. Z czarnych chmur. snuły się długie. cienkie nitki deszczu. Deszcz uderzał w głębokie uliczne kałuże i wybijał w nich miarowe okrągłe kółka. Wilgoć tworzyła welonową zasłonę, przesłaniając wzrok przechodniom. Trzysiński patrzył na ciemne smugi wilgoci, które deszcz znaczył na fasadach domów. Spojrzał na ulicę.

Zamiast różnobarwnego tłumu przechodniów wymijały się na chodnikach setki lśniących, obmokłych parasoli. Silny podmuch wiatru wprowadzał jakiś zamęt w ten korowód.

Wśród tłumu przechodniów zauważył Trzysiński człowieka, który szedł szybko wzdłuż jezdni w połatanej czapce i podartym płaszczu gumowym. Człowiek ten rozdeptywał bosemi nogami głębokie kałuże.

— Chyba wziął jakieś injekcje przeciw zapaleniu płuc, — szepnął Trzysiński do siebie i uśmiechnął się z zestawienia bosych nóg i nieprzemakalnego płaszcza. Potem żal mu się zrobiło nieszczęśliwca. Uczuł w swojem ciele ziąb, jakby to on bosemi nogami rozdeptywał kałuże, a brudna, zimna woda przelewała się przez jego nagie stopy, oblepiała mu spodnie, trzymała w zimnym uścisku łydki. Dreszcz przeszedł przez jego ciało. Podszedł do biurka, nacisnął guzik dzwonka. Zjawił się woźny.

— Proszę zawołać dorożkę, — rozkazał sucho.

Ubrał palto, podniósł kołnierz w obawie, by deszcz nie przeniknął do wnętrza, nie zmoczył koszuli i kołnierzyka. Raz jeszcze rzucił wzrokiem na biurko, przekonał się, że wszystkie szuflady zamknięte i wolnym krokiem wyszedł z gabinetu.

Mijał zakręt korytarza i był blisko klatki schodowej, gdy zderzył się z reżyserem.

— Panie dyrektorze, może będzie pan łaskaw wrócić na chwilę do gabinetu — prosił nieśmiało reżyser.

Trzysiński obrzucił go niechętnym wzrokiem. Spostrzegł, że reżyser przybladł i drżał ze zdenerwowania.

—Z pewnością znowu ma pan jakąś scysję z artystami i cały ciężar zajścia chce pan rzucić na moje barki... Nie panie, ja już mam dość bawienia się w sądy i protokóły... — szorstko odpowiedział i chciał ruszyć na schody.

— Ależ panie dyrektorze, żadnej scysji z kolegami nie miałem — usprawiedliwiał się reżyser. — Chciałem w ważnej sprawie z panem pomówić, w bardzo ważnej sprawie... — powtórzył dobitnie.

— To mów pan tu, u djabła... — fuknął Trzysiński.

— Panie dyrektorze! z Karnickim coś źle...

— Co pan przez to rozumie?

— Proszę na chwilę do gabinetu, a zaraz panu wytłumaczę.

Trzysiński niechętnie cofnął nogę ze stopnia schodów i ruszył z powrotem do swego pokoju.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nimi reżyser przysunął się blisko i przyciszonym głosem mówił:

— Panie dyrektorze, Karnicki jest w niedobrej skórze, gdyby nie to, iż wiem, że nie pije, uważałbym, że znajduje się w stanie białej gorączki. To człowiek ciężko chory...

— Na co znów chory? — przerwał niecierpliwie Trzysiński.

Reżyser zrobił znaczący ruch palcem koło czoła. Dyrektor uśmiechnął się, po tem powiedział z wyrzutem:

— Panie Słojkowski — pan jest zawsze przesadny. Wiem, że Karnicki jest nerwowo chory, a te próby z wami łatwo nie idą. Rozumiem, że doprowadzają go do rozpaczy, — ale skąd wziął pan atak białej gorączki? Skąd obłęd? Doprawdy, lubi się pan egzaltować i nie będę zdumiony, jeśli jutro po całej Warszawie będą kolportować, że „Sąd nad Antychrystem", — to sztuka warjata, a Karnicki siedzi u Jana Bożego czy w Tworkach.

— Ależ panie dyrektorze! niech mi wolno będzie skończyć.

— To kończ pan, bo tam na dole moknie dorożka.

— Otóż panie dyrektorze nietylko ja i wszyscy koledzy, ale nawet Krzeszów na. Jesteśmy stanem Karnickiego poważnie zaniepokojeni... Co gorsze, kilku ludzi z personelu technicznego już wie o tem, że z nim jest źle i sprawa nie da się już długo trzymać w tajemnicy. Od kilku dni wprost nie włada on mózgiem...

— Panie Słojkowski, pan kpi ze mnie — obruszył się Trzysiński. — Nie dalej jak wczoraj rozmawiałem z nim na próbie... A zresztą dlaczego dziś dopiero o tem mi pan mówi, jeśli twierdzi pan, że od kilku dni już jest nie w porządku...

— Nie chciałem pana dyrektora alarmować przedwczesnemi wieściami. Myślałem, że przejdzie...

— Co przejdzie? — Mów pan prędzej, bo gotów jestem zwarjować, jak pański Karnicki, a co gorsze przeziębię się w zapiętym palcie w opalonym pokoju...

— Może dyrektor łaskawie zdejmie palto i zechce zobaczyć, jak Karnicki wygląda po ataku...

Teraz Trzysiński spoważniał, czuł, że istotnie musiało coś zajść, zaczął więc innym tonem:

— Niech mi pan opowie, co się tam dzieje.

Ponieważ dyrektor tak sceptycznie odnosi się do mojego opowiadania i uwag, to w tej chwili zawołam maszynistę Kotułę.

Na horyzoncie politycznym.



MADSON MYBDAL, nowy szef gabinetu duńskiego.



NINCZIC, jugosłowiański minister spraw zagranicznych podał się do dymisji.

Głód i cierpienia pomagają twórczości.

Ale łakomstwo zbytnio jej nie szkodzi.

Wielcy pisarze przeważnie zawsze lubili i lubią dobrze zjeść. Francuzi tacy, jak Rabelais, Hugo, Balzac, pracowali bardzo wiele, musieli też dać ciału pokarm odpowiedni. Ale i z pośród literatów mniej płodnych i znanych możnaby wybrać wielu takich, którzy z najżywszą zawsze troską myśleli o sprawach swego żołądka.

We Francji zresztą przykład w tym względzie szedł z góry, od Ludwika XIV Ten jadał „skromnie“, to też jego obiad składał się z czterech talerzy zupy, bażanta, kuropatwy, dużej porcji baraniny z sałatą, mnóstwa ciastek i owoców. Po takim obiedzie król-słońce czuł się bardzo lekki i wkrótce jadł znowu.

Wielki powieściopisarz francuski Balzac, jadał obiad o godzinie 8 wiecz. poczem pracował bardzo wytężenie i długo. Obiad Balzaca wyglądał tak: melon, osiem tuzinów ostryg, dwanaście dwanascie kotletów, kaczka, para kuropatw pieczonych, a przy tym wszystkim mnóstwo przystawek, owoców, kawy i likierów. Balzac był zresztą wielkim smakoszem i niektóre potrawy przyrządzał własnoręcznie.

Wiktor Hugo jadł też dużo, ale do potraw nie przywiązywał takiej wagi jak Balzac. Ale zjadał zato całe półmiski kotletów, z których nie zostawiał maleńkiej nawet kosteczki.

Z mniej znanych francuskich pisarzy wielkim łakomczuchem był Karol Mosselet. Ten napisał nawet szereg sonetów gastronomicznych, z których najsławniejszy został poświęcony świni. W sonetach tych, z których każdy o innym mówi jadalnym zwierzątku, są wskazówki, jak smakosze winni się z danym gatunkiem mięsa obchodzić lub też jak należy daną potrawę przyrządzić. Podobno przy czytaniu tych sonetów wszystkim ślinka do ust idzie, tyle się tam mówi o rzeczach bardzo smacznych.

„Kryminalne“ auto policji berlińskiej.



Policja berlińska otrzymała specjalne auto, przezwane „kryminalnem“. Mieści się w nim urząd śledczy w miniaturze. Gdy przestępstwo dokonane zostało poza miastem, auto udaje się wraz z agentami policji na miejsce wypadku. — W aucie znajduje się maszyna do pisania, aparat fotograficzny, stół, krzesła. Słowem biuro policyjne w okamgnieniu.

Agencja, która „robi“ sławę.

Od katastrofy — poprzez „mordobicie“ — do pojedynku.

Jedna z paryskich agencji reklamowych rozesłała do wszystkich wybitniejszych artystek bardzo charakterystyczne zawiadomienie, w którem powołując się na nowe prądy i wymagania publiczności, stwierdza skuteczność sposobów reklamy na zaaranżowanem niedawno „porwaniu“ Giny Palerme, która po „odnalezieniu“ nietylko została zaangażowaną do „Moulin Rogue“, ale jako bardzo „cenna“ artystka otrzymała wprost wspaniałe propozycje do Anglji, Ameryki, Argentyny i Peru. Otóż ta agencja reklamowa w swem zawiadomieniu podaje szereg sposobów — jako próbki—prowadzących do sławy. I tak:

Nieudane samobójstwo „z ostatnim listem niewiernego kochanka i wzruszającą sceną przy łóżku konającej z fotografjami lub nawet zdjęciami filmowemi, które tego samego wieczoru będą mogły być wyświetlane na ekranach pierwszorzędnych kinematografów.

Katastrofa automobilowa z gwarancją bezpieczeństwa. Wszystkie pisma w ciągu trzech dni będą opisywały szczegóły katastrofy. Blizna od rany zniknie natychmiast, gdy wszyscy zapomną o katastrofie.

Porwanie, które postawi na nogi wszystkich reporterów. Oczywiście, że podamy do pism tylko te szczegóły, które klijenci pozwolą nam ogłosić. — Nigdy nie dopuścimy do opublikowania **intymnych szczegółów z życia naszych klijentów.**

Zupełnie bezpieczna operacja chirurgiczna bez bólu z codzienną publikacją biuletynu zdrowotnego z podpisami 3-ch najznakomitszych lekarzy. Ten sposób specjalnie polecamy jako niezwykle oryginalny i niedrogi, gdyż lekarze dla własnej reklamy dają swe podpisy bezpłatnie.

Świetnie zorganizowane „mordobicie“ na dancingu z ubliżeniem i spoliczkowaniem. Nasza służba, za którą ręczymy, rozdziela awanturników, dając widzom pełną iluzję prawdziwego pobojowiska.

Kwas siarkowy — flakon ciepłej wody, którą oblewa się twarz rywalki. — Środek, zyskujący coraz więcej zwolenników.

Strzał zazdrosnego kochanka z prawdziwą raną, oczywiście, zupełnie bezpieczną.

Pozatem agencja poleca cały szereg osób, obojga płci do usług klijenteli, **która może ich policzkować w teatrze,** na dancingu, w sali koncertowej, wszędzie, gdzie wypadek ten musi wywołać sensację.

Agencja może również ogłaszać szczegóły o pojedynkach nieistniejących z podaniem nazwiska tej osoby, która dała powód do pojedynku.

Podejmuje się wreszcie zorganizować napady, bójki i nieszczęśliwe wypadki, które zwrócą uwagę ogółu na życie naszych klijentów.

Agencja daje pełną gwarancję zachowania tajemnicy i ręczy za skromność swego personelu.

—:o:—

Macierzyństwo czy panieństwo?

Oto pytanie, nad którem biedzi się prasa amerykańska.

Zwycięża idea macierzyństwa.

I do Ameryki zaczyna się zakradać kontrola urodzin, to dość modne hasło, kolportowane w tysiącach rozmaitych wydawnictw, na tak ludnej ulicy nowojorskiej, jak Broadway, dzielnicy 60 lekkich teatrów i wodewilów. Zamiast dzieci, hoduje się w większej ilości... psy i koty, a w ostatnich czasach papugi i małpy.

Jednak i między stuprocentowymi amerykanami budzi się lęk przed wynarodowieniem rasy anglo-saskiej, wobec wzrastającej z dnia na dzień statystyki urodzin między murzynami, włochami i słowianami, którzy kontroli urodzin (Birth control) nie praktykują.

Oto obrazek, który o tem świadczy, panna Gertruda Ederle, córka rzeźnika nowojorskiego, krępa i zdrowa dziewczyna, przepływa kanał angielski i zdobywa rekord pierwszeństwa między pływaczkami całego świata. Po powrocie do Stanów Zjedn. przyjmuje ją cały New Jork jako bohaterkę narodową. Agencje wodewilowe angażują ją do wodewilów amerykańskich i chcą zapłacić jej 100 tys. dolarów za dwutygodniowe pokazywanie się na scenie, wypowiedzenie kilku zdań przy odpowiednim obrazie na ekranie, przedstawiającym ją podczas przepływania kanału angielskiego.

Aliści w niedługim czasie ten sam kanał zdobywa mężatka i matka dwojga dzieci pani Carson, skromna sobie instruktorka pływania. Szanse panny Ederle spadają. Pani Carson, choć płynęła o półtorej godziny dłużej, dostaje o 100 tysięcy dolarów więcej, za to, że pokazuje się na scenie z dwojgiem dzieci

Macierzyństwo zdobywa sobie większą reklamę. Panieństwo panny Gertrudy musi się zadowolnić sadzawką na międzynarodowej wystawie w Philadelfji, w której pływa sobie panna Gertruda przez całe lato, pobierając 50 proc. dochodu z biletów na te popisy pływackie, kiedy pani Carson bierze ćwierć miljona dolarów za odczytanie krótkiego referatu o wrażeniach podczas płynięcia przez kanał.

Cała prasa amerykańska podkreśla moment macierzyństwa i jego roli w życiu rodziny i narodu.



Słynna tancerka rosyjska ANNA PAWŁOWA występuje obecnie w Niemczech i zawita wkrótce do Polski.

Człowiek

który pierwszy nosił cylinder

„Times“ ogłasza interesujący opis wrażenia, jakie na ulicach Londynu i mieszkańcach stolicy angielskiej wywarło pojawienie się pierwszego cylindra. Opis ten wzięty z pisma „The Hatters Gazette“, z dnia 16 stycznia 1797 roku, kiedy to zdarzył się ów pamiętny wypadek. Oto przed „lorda-majora“ (burmistrza) sprowadzono niejakiego Johna Hetheringtona pod zarzutem, że naruszył porządek uliczny i spowodował zbiegowisko. Nałożono nań karę 500 funtów szterlingów.

Współczesny dziennik („The Hatters Gazette“) takie zamieścił sprawozdanie z owego wypadku:

„Hetherington, pochodzący z dobrej rodziny, pojawił się na ulicy z przedmiotem na głowie, który nazywał jedwabnym kapeluszem — leżał on jako corpus delicti przed lordem-majorem — wysoką rurą o jaskrawym połysku, która wedle zeznań policjantów budziła przerażenie przechodniów Kobiety mdlały na ten widok, małe dzieci poczynały płakać, psy szczekać. Synek tokarza Thomasa, idący ulicą do sklepu z cukierkami, omal nie został stratowany w ścisku, który powstał na widok owego osobliwego osobnika z błyszczącą długą rurą na głowie. Na swe usprawiedliwienie podał Hetherington, że nie poczuwa się do żadnej winy, nie naruszył też żadnych obowiązujących ustaw, skorzystał jeno z prawa noszenia nakrycia głowy, które sam wymyślił, a to przecież nie jest karalne“.

Ogłaszając tę relację z r. 1797 dodaje „Times“, że dziś, kiedy codzień spotykamy się z przeróżnemi dziwactwami mody, zbiegowisko takie byłoby niemożliwe. Przestaliśmy się bowiem czemukolwiek dziwić...

„Mój pies jest komunistą“

Oryginalny proces w Rosji

Oryginalny proces rozegrał się niedawno w pewnym małem mieście rosyjskiem. Pewna starsza kobieta chciała pogrzebać pod miastem swego psa. W drodze spotkała jednego z ojców miasta, oczywiście komunistę, który się zwrócił się do niej ze słowami: „Matko, czemuś nie zaprosiła popa na pogrzeb swego psa?“ Na to staruszka: „Ojcze, jak że mogę zaprosić popa? Mój pies był komunistą i nie wolno mu korzystać z dobrodziejstwa cerkwi, przeznaczonej przecież tylko dla głupich i zacofanych ludzi“.

Komunista zaskarżył kobietę o obrazę. W sądzie staruszka oświadczyła, że nie może być mowy o obrażeniu, gdy się tłómaczy komuniście, że nie uznaje do brodziejstw cerkwi. Sąd uniewinnił ją.





Przed dorocznemi regatami Oxford-Cambrodge: W roku 1927 odbędą się tradycyjne regaty na Tamizie między uniwersytetami Oxford-Cambridge. Tre… już się rozpoczął! To się nazywa pilność.

Łódzcy tennisiści pokrzywdzeni

przez Polski Zw. Lawn—Tennisowy.

Łódź, 10 grudnia.

Polski związek lawn-tennisowy z siedzibą w Warszawie sklasyfikował poraz pierwszy polskich graczy na r. 1926. — W klasyfikacji tej **tennisiści łódzcy zostali bardzo poważnie pokrzywdzeni.**

Pierwsze miejsce przyznano Czetwertyńskiemu, mistrzowi Polski, drugie natomiast **członkowi łódzkiego lawn-tennisowego klubu Danielowi Prennowi.**

Stosunek między tymi dwu graczami powinien być **stanowczo odmienny, bowiem Prenn zadał Czetwertyńskiemu kilka porażek, a w Polsce nie został pokonany.**

Dalsze miejsce w tabeli zajmują: 3) **Jerzy Stolarow** (Łódź), 4) **Włodzimierz Marszewski** (Warszawa), 5) Przemysław **Warmiński** (Poznań), 6) **Alfons Foerster** (Poznań), 7) **Eugenjusz Kruszewski** (Warszawa) 8) **Władysław Kuchar** (Lwów), 9) **Maksymiljan Stolarow**, (Łódź), 10) **Witold Potuczek** (Kraków), 11) **O. Liebling** (Kraków), 12) **Loth Jan** (Warszawa), 13) **Andrzej Miziewicz** (Katowice), 14) **K. Stadtlaender** (Łódź) 15) **Henryk Emchowicz** (Warszawa), 16) **Józef Szczerbiński** (Warszawa) 17) **Ksawery Zachar** (Kraków).

Nieklasyfikowani są z powodu braku dostatecznych danych: Drapała, Grabowski (Gdańsk), Kleinadel (Paryż), Kruczkiewicz, Reben, Stahl, Steiner (Katowice), Szwede i Wolisz.

Tak jak u pierwszych 2, tak i u następnych graczy niezawsze decydowały wyniki osiągnięte na kortach.

Poważnie pokrzywdzonym został Maksymiljan Stolarow, mistrz Polski w grze podwójnej wespół z bratem Jerzym

W grze pojedyńczej pań klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) **Wiera Richterówna** (Łódź), 2) **Wanda Dubieńska** (Kraków), 3) **Jadwiga Poradowska** (Warszawa), 4) **Marja Boniecka** (Kraków) 5) **S. Groblewska** (Lwów), 6) **Z. Kozakowa** (Lwów), 7) **Ksenia Richterówna** (Łódź).

I w tej klasie klasyfikacji Łódź została pokrzywdzoną: **Kseni Richterównie należy się zasłużenie 5 miejsce przed Groblewska i Kozakową.**

Pominięta w klasyfikacji jest p. Woititzówna. Nieklasyfikowano z powodu braku danych dostatecznych: Kierską, Kowalewską Kruczkiewiczównę i Posseltównę (Łódź).

—:o:—

Kursy sportowe na koszt rządu.

W związku z planami W.S.Wojsk., odnośnie rozbudzenia ruchu sportowego wśród szerokich mas ludności, projektowane są, przez to ministerstwo, sześciotygodniowe sportowe kursy instruktorskie z przejazdami i utrzymaniem na koszt rządowy.

Na kursy te, obliczone na kilkaset uczestników, w okresie letnim i zimowym, będą mogły wysyłać swych członków wszystkie stowarzyszenia i kluby sportowe oraz organizacje przysposobienia wojskowego.

Równocześnie zostaną utworzone etatowe stanowiska instruktorów wychowania fizycznego w miastach, powiatach i okręgach. Stanowiska te będą obsadzane stopniowo zarówno przez wojskowych jak i osoby cywilne.

Powstanie zatem z czasem sieć instruktorska obejmująca całe państwo.

—:o:—

Echa lotu Orlińskiego w prasie francuskiej.

W sportowej prasie francuskiej ukazały się wzmianki na temat nagrody, którą otrzymał kpt. Orliński za swój lot Warszawa-Tokio-Warszawa.

„Miasto Warszawa ofiarowało dla Orlińskiego teren pod budowę domu, który zostanie wzniesiony kosztem rządu dla najlepszego lotnika polskiego, dawnego pilota międzynarodowego towarzystwo lotniczego Warszawa-Praga-Warszawa. Anglik Cobham za swój lot Londyn-Australja otrzymał szlachectwo. Orliński będzie prawdopodobnie bardziej zadowolony ze swego prezentu" — pisze praca francuska.

—:o:—

Przed zatwierdzeniem „Ligi Piłkarskiej"

Najbliższa konferencja piłkarska klubów „Ligowych" odbędzie się w Krakowie w dniu 5 stycznia 1927 roku.

Walne zgromadzenie związku piłki nożnej odbędzie się w końcu stycznia 1927 roku.

Na konferencji będzie obecny delegat **P.Z.P.N.**

Nowe rekordy polskie zatwierdzone.

PZLA zatwierdził ostatnio następujące rekordy polskie:

bieg 10 klm. — Alfred Freyer (Polonja-Warszawa) 33:07.8;

bieg 5 klm. — Alfred Freyer 15:51;
chód 1000 mtr. — St. Grocki (K. S. „Amatorzy"-Warszawa) 4:37.8.

Epilog rozgrywek o mistrzostwo klasy C

odbędzie się w nadchodzącą niedzielę.

Do decydującej walki staje Ł. K. S. III i Concordia piotrkowska.

Łódź, 10 grudnia.

Po okresie burzliwych walk o mistrzostwo Polski, w których Łódź odegrała coprawda rolę drugorzędną, po okresie towarzyskich spotkań lokalnych przeciwników, które de facto miały być oficjalnym zakończeniem sezonu footbalowego, nadszedł okres zmagań mistrzowskich naszych młodocianych sportowców, należących do najniższej u nas klasy, zwanej grupą C.

Nie wszyscy dziś wiedzą, że pomimo panującej już zimy, młodzież sportowa nie próżnuje, nie zakłada jeszcze rąk, lecz przeciwnie uwija się żwawo po placach sportowych, walcząc zawzięcie o zaszczytny tytuł mistrza klasy C., ewentualnie o przejście do wyższej klasy.

Ubiegły tydzień sportowy, ubogi coprawda w jakiekolwiekbądź sensacje sportowe, wyłączając porażkę Turystów w Krakowie, obfitował wyłącznie w niespodzianki C-klasowe.

Niewyraźna sytuacja, jaka się wytworzyła w klasie C w związku z powtórzeniem niektórych rozgrywek, została wreszcie wyjaśniona i dziś jasnem już jest, że w następnym roku zadebiutują w wyższej klasie Pogoń łódzka i Burza pabjanicka.

Najgroźniejszy konkurent Burzy, Concordja piotrkowska, która w prologu rozgrywek mistrzowskich potrafiła niemiłosiernie tłuc swoich przeciwników, opadła w dalszym ciągu rozgrywek na siłach, dzięki czemu Burza pabjanicka zdołała w krótkim stosunkowo czasie, zająć jedno z pierwszych miejsc w tabeli i tym samym zapewnić sobie debiut w klasie B.

Pozostała jednak jeszcze jedna kwestja, a mianowicie kto zdobędzie tytuł mistrza klasy C.

Dzierżący od kilku lat zaszczytny ten tytuł w rękach swych Ł.K.S. III i w bieżącym roku kroczy na czele tabeli z 12 punktami. Tuż za Ł.K.S. kroczy jednakże Burza pabjanicka, która coprawda ma o 1 punkt więcej, ale za to pozostała Ł.K.S. jeszcze jedna rozgrywka z Concordją w nadchodzącą niedzielę, która będzie już epilogiem od dawna toczących się rozgrywek.

W razie przegranej Ł.K.S., co nie jest rzeczą wykluczoną, ponieważ ostre pazury Concordji znane są niejednej drużynie łódzkiej, tytuł mistrza klasy C zdobędzie definitywnie Burza pabjanicka i w ten sposób najruchliwsze pod względem sportowym z prowincjonalnych miast łódzkich, Pabjanice, posiadać będą dwie drużyny B-klasowe.

—:o:—

Miejska Szkoła Handlowa

mistrzem „dnia 8 grudnia" w siatkówkę.

Łódź, 10 grudnia.

W ubiegłą środę, odbyy się w sali szkoły im. Piłsudskiego, przy ul. Zagajnikowej mecze w piłkę siatkową o mistrzostwo „Dnia 8 grudnia 1926 r." między następującemi drużynami. Zwycięstwo odniosła drużyna Miejskiej szkoły handlowej, która też zdobyła nagrodę w postaci piłki siatkowej.

Nagrodę wręczył zwycięzcy przedstawiciel Harcerskiego klubu sportowego p. Starosta. Wyniki przedstawiają się następująco:

1) Półfinał: Miejska szkoła handlowa — Wyższa szkoła realna p. Wiśniewskiego. Zwyciężyła drużyna „Handlówki" w stosunku 34:32.

2) Półfinał: Gimnazjum im. Piłsudskiego — Wyższa szkoła realna zgrom. kupców. Zwyciężyła drużyna „Piłsudczyków" w stosunku 30:23.

3) Finał: Gimn. im. Piłsudskiego — Miejska szkoła handlowa. Zwycięstwo odniosła drużyna, która miała silniejsze nerwy, a była nią drużyna Miejskiej szkoły handlowej, w stosunku 30:26 (12:15 i 14:15).

Między półfinałami a finałami, rozegrane zostały zawody między Gimn, p. Rajskiej — H.K.S., Mecz zakończył sie zwycięstwem H.K.S. 30:12.

—:o:—

Międzypaństwowe zawody szermiercze.

Armja Holenderska—Armja Polska.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że w kwietniu 27 roku odbędzie się w Hadze spotkanie na szable i szpady pomiędzy reprezentacjami armji holenderskiej i armji polskiej.

Każda armja wystawi drużynę składającą się z 4 zawodników.

Ze strony Polski są brani w rachubę: **Por. Laskowski** (mistrz armji w szablach w 1923-26) — w szabli i szpadzie, **mjr. Nussbaum** — szpady, rtm. **Segada** — szpady, por.: **Zabielski, Nycz, Berski** — szable.

Wyżej wymienieni odbędą przez pierwszy kwartał przyszłego roku odpowiedni trening przygotowawczy do wspomnianego spotkania w centralnej wojskowej szkole gimnastyki i sportu.

4 lata więzienia
za puszczanie w obieg fałszywych 20-złotówek.

Łódź, 10 grudnia

W lipcu 1926 r. w Łagiewnikach przyszedł do sklepu z wiktuałami, należącego do niejakiej Rotowej, młody człowiek i zażądał czegoś do spożycia, płacąc rachunek 20-złotowym banknotem.

Przypadkowo nie było wówczas w sklepie właścicielki i zastępująca ją 13-letnia kuzynka Budziarska, nie podejrzewając podstępu, schowała otrzymany pieniądz, wydając zeń reszty.

Po upływie pół godziny, ten sam nieznajomy wszedł poraz wtóry do sklepu i znów uregulował rachunek 20-złotowym banknotem. To jednak wzbudziło w dziewczynce podejrzenie.

Przyjrzała się uważnie otrzymanym pieniądzom i zauważyła, że nie widać na nich wodnego znaku, zwróciła więc na to uwagę kupującego.

Ten jednak śmiejąc się odparł, by porównała otrzymany banknot do jakiegoś innego, znajdującego się w kasie.

Przebiegły oszust przypuszczał, iż dziewczynka da się oszukać i porówna oba otrzymane od niego banknoty, nie znajdując w nich żadnej różnicy.

Mała posiadała jednak spryt. Przywołała więc policję i oto w dniu wczorajszym fałszerz pieniędzy, Franciszek Żyżowski zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Łodzi.

Przewodniczył rozprawom sędzia Witkowski w asystencji sędziów Arnolda i Wileckiego.

Po mowie prokuratora, sąd udał się na naradę, poczem odczytał wyrok, mocą którego fałszerz banknotów Franciszek Żyżewski skazany zosał na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Spartakusowcy skrajniejsi niż bolszewicy!
Wzywa ich Moskwa na sąd partyjny.

Berlin, 9 grudnia.

Niezwykłe sukcesy i wzrost wpływów, jakie zdobywają skrajne grupy komunistyczne w Niemczech pozostające pod kierownictwem Masłowa, Ruth Fischer i innych zaniepokoiło komitet wykonawczy międzynarodówki moskiewskiej, który nadesłał do przewódców t. zw. grupy spartakusowskiej wezwanie, aby w ciąku 24 godzin wyjechali z Niemiec do Moskwy i tam stawili się przed sądem partyjnym, który rozpatrzy ich działalność, prowadzoną poza ramami niemieckiej partji komunistycznej.

Ruth Fischer, Masłow, którzy stanowią grupę sportakusowców komunistów wystąpili niedawno z niemieckiej partji komunistycznej i sprawa tego rozłamu ma być właśnie przedmiotem sądu

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.